

zyku mediów, języku w mediach czy może o medialnym języku polskim?

Książka została zaopatrzona w noty o autorach. Zabrakło tam jednak nazwiska Magdaleny Różyckiej, autorki jednego z tekstów.

Omawiana publikacja stanowi wartościowe, choć nie wolne od niedociągnięć i błędów

edytorskich, źródło wiedzy o transformacji mediów regionalnych po 1989 r. w Polsce. Dla osób zainteresowanych historią dziennikarstwa publikacja ta stanowić będzie wnoszącą wiele nowych informacji lekturę.

*Kamila Kamińska*



*A chciałam być aktorką...*

Z Janiną Paradowską rozmawia Marta Stremecka

Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2011, 247 s.,  
ISBN 978-83-7700-024-3

Wśród publikacji o charakterze wspomnień, jakich mnóstwo pojawiło się w ostatnich dekadach, to jest po zniesieniu cenzury, nie brakuje dotyczących dziennikarzy. Trzeba przyznać, że na ogół wyróżniają się one pozytywnie pośród zalewu piśmiennictwa memuarystycznego różnego autoramentu, ale w tym wypadku mamy do czynienia z książką wyjątkową – tak w zakresie treści jak i formy, wolną od napastliwości i często spotykanego w takich sytuacjach przypudrowywania, z wypowiedziami charakteryzującymi się wysoką kulturą, głębokimi przemyśleniami, językiem wolnym od tak często spotykanych – nawet w ustach prominentnych ludzi mediów – wulgaryzmów.

Nie ma przesady w zwięzłej informacji o Janinie Paradowskiej, zamieszczonej na skrzydełku: „Dziennikarka i komentatorka polityczna. Numer jeden wśród dam polskiej publicystyki. Ceniona za rzetelność i szeroką perspektywę w ocenie wydarzeń. Od 1991 r. jest ikoną tygodnika „Polityka”. W 2002 r. otrzymała tytuł Dziennikarza Roku, ale co dla niej samej najważniejsze: w ramach nagrody w końcu wystąpiła na deskach profesjonalnego teatru. Bo nie dziennikarstwo polityczne, ale aktorstwo było jej największym marzeniem”.

Doskonałym wprowadzeniem *in medias res* jest zamieszczone na drugim skrzydełku wyznanie bohaterki książki: „Marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Ale jest we mnie pewien dysonans. Wygląd, typ urody, predestynował mnie do ról heroin, natomiast głos i sposób bycia do komicznych. Na dodatek obawiałam się, że na egzaminie do szkoły teatralnej jest ostre sito i się skompromituję. Prymuska wystraszyła się, że pierwszy raz w życiu może nie być najlepsza”.

Na książkę składa się siedem rozdziałów, z których cztery pierwsze stanowią podbudowę, a szósty uzupełnienie rozdziałów najobszerniejszych. Stanowią one (V i VII) powinny lekturę podstawową – jeden dla medjoznawcy, drugi dla politologa. Oczywiście nie tylko dla nich. Autorka Paradowska (tak można ją nazwać, ponieważ Marta Stremecka ogranicza się do zadawania zwięzłych, ale celnych pytań, stwarzając w tym względzie wzór dla owych licznych „wywiadowców”, którzy zwykle zapominają o swej roli) szczerze wypowiada się o swej drodze na szczyty dziennikarstwa, niczego nie upiększa, nie koloruje.

Rozdział pierwszy (*Szczęśliwy Kraków*, s. 7–32) ukazuje dzieciństwo – nie tylko, choć przede wszystkim, spędzone w podwawelskim

grodzie – oraz drogę do wyboru przyszłego zawodu, niezbyt prostą, jako że miało nim być aktorstwo; skończyło się na, prawda że przejściowej i pojmowanej z finezją, funkcji barmanki w klubie Pod Jaszczurami. Obracała się w środowisku artystycznym, wymienia szereg nazwisk na trwałe zapisanych w kulturze polskiej. A i z aktorstwem po latach dopięła swego, kiedy w 2002 r. wraz z tytułem Dziennikarza Roku otrzymała nagrodę specjalną, występując w trzech spektaklach komedii Raya Cooneya i Johna Chapmana *Nie teraz, kochanie* w zastępstwie Barbary Brylskiej. W latach krakowskiej młodości zetknęła się po raz pierwszy z wielką polityką, ulegając – jako czternastolatka – fascynacji Polskim Październikiem, tak przecież niedocenianym przez ludzi małego ducha i wąskich horyzontów. Pozostawała w kręgu mitu Wiesława, nie znając zakulisowych gier wokół warszawskiego „Białego Domu”. Krytyczna refleksja nadeszła dopiero w dwanaście lat później pod wpływem brutalnego ataku przywódcy na Pawła Jasienicę, jej ulubionego pisarza historycznego.

Rozdział drugi otrzymał tytuł *Przyspieszony kurs polityki* (s. 35–63). Dotyczy studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim, na które dostała się zresztą dopiero za drugim podejściem. Potrafi dobrze wspominać spośród wykładowców Bożenę Krzywońską (później ta postać kojarzyła się opinii publicznej jako działaczka osławionego Stowarzyszenia „Grunwald”) oraz Ryszarda Frelka. Wcześniej związała się z redakcją „Kuriera Polskiego” i weszła w wir praktyki dziennikarskiej i po trzecim semestrze – jak pisze – „olała studia”. Dziewczyna z prowincji uważała, że „Życie Warszawy” to zbyt wysokie wówczas dla niej progi, w tamtym zaś dzienniku przechodziła edukację zawodową i polityczną, miała m.in. możliwość spojrzeć za kuliszy interwencji w Czechosłowacji, wyciągając wnioski ze swej nadmiernej wówczas prostoduszności.

*Dojrzewanie polityczne* (tytuł rozdziału trzeciego, s. 49–63) trwało jednak dłużej. Ten etap kończy się pytaniem: czy w 1976 roku narodziła się Paradowska polityczna, pod wpły-

wem kryzysu z połowy dekady Gierka? Na to Stremecka uzyskała krótką odpowiedź: „Jeszcze nie, dopiero dojrzeje. Narodzi się w Sierpniu ’80 roku”. I właśnie rozdział czwarty otrzymał tytuł *Narodziny Paradowskiej politycznej* (s. 65–89). Znajdujemy w nim, tak zresztą jak w całej książce, obraz kolejnego etapu w dojrzewaniu dzisiejszej czołowej damy polskiej publicystyki, wzoru elegancji – zafascynowania Wałęsą. Kiedy dostrzegła w nim autentycznego lidera, w ciągu owego trwającego kilkanaście miesięcy „karnawału” pierwszej Solidarności, związała się autentycznie z tym ruchem i pozostała wierna jego ideom, zrozumiała też wówczas, czym jest prawdziwe dziennikarstwo. Trzeźwo spojrziała na Stronnictwo Demokratyczne, którego organem był „Kurier Polski” (była przewodniczącą komórki nowego związku w redakcji), ale o 13 grudnia, na który oczywiście spoglądała z opozycyjnej strony, pisze w ówczesnych tekstach prasowych, z uwzględnieniem tamtych realiów, bez popadania w tak często spotykaną fantazyjną mitomanię.

Charakter biograficzny ma też przedostatni (VI) rozdział pt. *Jurek* (s. 161–176), rozdział szczególnie, bo w całości poświęcony drugiemu mężowi, Jerzemu Zimowskiemu, wyjątkowej postaci w świecie prawniczym, w nowej rzeczywistości dziejowej przez kilka lat wiceministrowi spraw wewnętrznych. O tym związku mówi: „Szczęście znalezione w drugiej połowie życia”. Niestety na krótko, przerwane jego przedwczesnym odejściem ze świata.

Pozostały dwa najobszerniejsze rozdziały. Ostatni siódmy, *Wśród najważniejszych polityków* (s. 177–243), zawiera dojrzałe, obiektywne, pozbawione emocji (może z wyjątkiem Lecha Wałęsy, o którym mówi: „mój bohater”) oceny legendy Bronisława Geremka, Aleksandra Kwaśniewskiego (zwraca uwagę na *świeżość* tej postaci w epoce przełomu), Tadeusza Mazowieckiego (*ciepło*), Jacka Kuronia (*serdeczność*), Wojciecha Jaruzelskiego (*człowiek dobrej woli*), braci Kaczyńskich, Donalda Tuska, Grzegorza Schetyny, Leszka Millera (*zręczność*), Jana Marii

Rokity (*arogancja*), Cimoszewicza (*duma*). Mówiąc o ostatnim polityku, znakomita publicystka zauważa, że „o polityków, którzy sprawdzali się w rządzeniu, wykazali się charakterem, wiemy, co potrafią, trzeba się starać, przywracać ich do politycznego życia. Polska polityka zbyt wielu cennych ludzi, polityków rzeczywiście profesjonalnych, straciła na kolejnych zakrętach. W ich miejsce przychodzili ludzie mierni, czasem bardzo mierni i zamiast kolorowego ptaka, czasem może nawet zbyt kolorowego, mamy zmęczonych nieustanną młócką ludzi bez właściwości, wyjąwszy umiejętność podlizywania się szefom. To nieprawda, że młodość, odświeżenie szeregów podobno zabetonowanej sceny, którą ja postrzegam jako niezbędną stabilizację, wszystko załatwia. Tylko mieszanka młodości i doświadczenia ma sens. Może jestem trochę z innej epoki, ale tamta polityka miała o wiele więcej uroku i przede wszystkim sensu niż to, co dziś nazywa się polityką, a co w oczach wyborcy jest pasmem często niezrozumiałych konfliktów (istnienia autentycznych oczywiście nie kwestionuję) czy awantur o byle co”.

Święte słowa, które potwierdza obserwacja najnowszej wyborczej kampanii propagandowej – październik Anno Domini 2011 – do obu izb polskiego parlamentu.

A teraz przechodzę do podstawowego dla medioznawcy rozdziału piątego (*Dziennikarstwo i dziennikarze*, s. 91–160). Pierwsza postać wśród dam naszej publicystyki politycznej na początku słyszy konstatację, że niemal przez połowę swego życia zawodowego pracowała w gazetach „reżimowych”. W odpowiedzi nie zaprzecza, któż bowiem ma wpływ na to, w jakich okolicznościach i systemie żyć mu przychodzi. Paradowska odpowiada, że nie musi wstydić się swych tekstów z tamtego czasu, może dlatego, że stała wówczas z dala od polityki, a zajmowała się „mieszkalnictwem i remontami”, sygnując swe teksty inicjałem J.P. Pod własnym nazwiskiem zadebiutowała obszernym wywiadem z profesorem – artystą Wiktorem Zinem – i tu zetknęła się z cenzurą, która usu-

nęła cały fragment dotyczący odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie (rozmówca był jej gorącym zwolennikiem, a zagorzałym przeciwnikiem był Gomułka); zostawiła natomiast (nieświadomie?) rysunek z jedynym oknem ocalałym ze zniszczeń wojennych, mający stanowić ilustrację dla wywiadu. Oboje rozmówcy mieli satysfakcję, że „ograli cenzurę”. Może, ale ta miała zapewne zapis na tekst, a nie na ilustrację. Poza tym cenzorzy też bywali różni.

Doświadczona dziennikarka trzeźwo wspomina minione czasy, także konieczność autocenzury, miejsce piszących i rolę naczelnych redaktorów, drogę od pensji mizernych do całkiem przyzwoitych. Książka jest wolna od ocen skrajnych, czarno-białych, które tak dominują w publikacjach wspomnieniowych dotyczących również propagandy prasowej. W tym duchu przechodzi do roku 1989 i charakteru *wolnych mediów* w „wolnej Polsce”, w tym losu dziennikarzy z czasów reżimowych. Były różne, tak jak oni. Że niektórych nowa rzeczywistość zmiotła, to prawda, ale o ewolucyjnym charakterze przemian świadczy obserwacja ostatniej dekady minionego stulecia. Nie wszystko wcześniej było złe, nie wszystko później idealne. Wystarczy spojrzeć na „Politykę” i jej zespół od czasu Rakowskiego do Baczyńskiego, na znakomite pióra z czasów MFR (przykładem wzorcowym jest Daniel Passent, przed wyjazdem na stanowisko ambasadora w Chile i po powrocie w kilka lat później z „przygody dyplomatycznej”), oraz nowe, które zdobywały szlify w tamtych czasach, a na trwałe zasiliły zespół tygodnika, właśnie z Janiną Paradowską na czele. Ta, zachowując dystans do rzeczywistości w czasach „komuny”, krytycznie ocenia czasy swobód demokratycznych, mówi o „straszliwym skumplowaniu świata dziennikarskiego z politykami, zwłaszcza młodymi”, wszyscy są ze sobą na „ty”, ale nie to jest najgorsze (raczej znamię przemian kulturowych, wzorce z Zachodu), gorzej, że: „takiego skumplowania za czasów, gdy obsługiwałam sejm, nie było. A skutki tego są takie, że dziennikarze często piszą pod dyktando polityków”.

Ilustruje to konkretnymi przykładami z kręgu SLD i jego rzecznika Tomasza Kality. Dodam (a piszę tuż po wyborach parlamentarnych z października 2011 r.), że przed kilku miesiącami w felietonie na łamach dziennika „Polska The Times” krytycznie i ostrzegawczo wypowiedziała się na temat happeningów organizowanych przez krąg Grzegorza Napieralskiego, przeciwstawiając rzeczonemu rzecznikowi postać doświadczonego parlamentarzysty lewicowego Wacława Martyniuka, który nie znalazł się wśród kandydatów do nowego sejmiku. A w Krakowie – dodajmy – Kalita otrzymał pierwsze miejsce na liście SLD (wypierając prof. Jana Widackiego, który w tej sytuacji zrezygnował), co sprawiło, że partia ta nie uzyskała pod Wawelem żadnego mandatu. Paradowska dalej konstatuje: „manipulowanie przez polityków młodymi dziennikarzami jest moim zdaniem nieporównanie większe niż przed aferą Rywina, kiedy mówiono o przenikaniu się różnych światów. Myśmy wówczas jednak na to uważali. A teraz jest sporo dziennikarzy na zawołania”.

Uwagi krytyczne doświadczonej publicystki, która jest człowiekiem sukcesu i osobiście nie ma powodów do rozgoryczenia, dalekie są od przysłowiowych *Skarg Jeremiego*, mają charakter rzeczowej analizy sytuacji na rynku medialnym, oparte są na wnikliwej jego analizie. Na zadane pytanie: czy skończyła się epoka, że dziennikarz patrzy władzy na ręce – odpowiada, że w znacznym stopniu tak, a połowa publikacji (*niby-newsów*) jest politycznie stero-

wana przez partie. Zwraca też uwagę na ewolucję, jakiej podlegali niektórzy, jak Waldemar Pawlak, niegdyś dziennikarz „Tygodnika Płockiego”, już po pierwszym epizodycznym premierostwie.

Ale bohaterka książki nie poprzestaje na krytyce, ale przeciwnie – szeroko sięga do przykładów pozytywnych z własnego podwórka. Wiele miejsca poświęca Aleksandrowi Kwaśniewskiemu na drodze od dziennikarstwa do prezydentury i manipulacjom propagandowym wokół jego osoby, bez ogródek też pisze, kto odpowiadał za jego niedyspozycję podczas osławionej wizyty w Charkowie (s. 122). Rzeczowo wypowiada się o Jerzym Urbanie i tygodniku „Nie”, o rozdętych propagandowo aferach i pseudoaferach, wiele miejsca poświęca „Polityce” i pluralizmowi panującemu w jej redakcji oraz prominentnym postaciom publicystów politycznych, m.in. Tomaszowi Lisowi, Monice Olejnik i Adamowi Michnikowi.

Moje uwagi na temat biografii zawodowej Janiny Paradowskiej można zamknąć stwierdzeniem, że ta świetna książka dla medioznawcy i politologa powinna stanowić lekturę obowiązkową. „Numer jeden wśród pierwszych dam polskiej publicystyki” dostarcza też materiałów dydaktycznych dla ludzi ze świata polityki. Ale iluż spośród nich zechce książkę przeczytać? Zwłaszcza ci, u których wywołałaby wyrzuty sumienia...

*Marceli Kosman*



## *Media i Kościół. Polityka informacyjna Kościoła* red. Monika Przybysz, Krzysztof Marcyński SAC

Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2011, 184 s.,  
ISBN 978-83-7151-006-9

**P**rzyznaję od razu, że dla mnie najważniejszym argumentem – skutecznie skłaniającym do sięgnięcia po tę książkę – był jej pod-

tytuł. Bo przecież jeśli pod pojęciem „polityka informacyjna” rozumieć systematyczną, świadomą i planową działalność jakiejś instytucji